

DOROTA SAMBORSKA-KUKUĆ

(Uniwersytet Łódzki)

**„DUCH KOBIECY JESZCZE DZIŚ KARLE I CHROMA
I NIE WZBIJA SIĘ W NIESKOŃCZONOŚĆ”**

GUSTAWA GAWALEWICZÓWNA WOBEC „KWESTII KOBIECEJ”

Gdy w 15. numerze „Bluszczu” z 1902 roku ogłoszono kwestionariusz *Słowo o pannach i do panien*, zachęcający do wypowiedzania się na temat konwencji współczesnej kobiety i postawiono pytania, „jak pojmują rolę swoją i zadanie, w jakim kierunku pragnęłyby się rozwijać, czy i jakie różnice w poglądach zasadniczych upatrują ze swymi matkami, w czy widzą i uznają prawdziwy postęp dla siebie i jakie środki obrałyby do osiągnięcia swoich celów i ideałów, gdyby im pozostawiono swobodę działania i decydowania o własnej przyszłości, jakim kierunkom w dzisiejszej literaturze i sztuce hołdują najbardziej, co myślą o małżeństwie i czego się po nim spodziewają, jak pojmują miłość i stosunek swój do męskiego otoczenia?”, głos zabrała – jako ostatnia spośród zainteresowanych tematem – Gustawa Gawalewiczówna¹, córka ówczesnego redaktora „Bluszczu”, Mariana Gawa-

¹ Biografię Gawalewiczówny wraz z jej dorobkiem literackim i publicystycznym zrekonstruował ostatnio Tadeusz Budrewicz, *Gawalewiczowie – Marian, Gustawa*, w: tegoż, *Ojcowie pisarze i córki pisarki* (w druku), wydobywając jej postać z zupełnego zapomnienia. Należy w tym miejscu przypomnieć i w drobiazgach uzupełnić najważniejsze informacje istotne dla rozważań. Gawalewiczówna urodziła się w Warszawie prawdopodobnie 8 sierpnia 1878 roku (metryki jej urodzenia nie udało się odnaleźć, znajdowała się najpewniej w warszawskiej parafii św. Krzyża, księga z 1878 roku jednak zaginęła), jako siostra bliźniaczka zmarłego po kilku dniach Konstantego Stanisława. Akty urodzenia i zgonu Konstantego Gawalewicza znajdują się w parafii Przemienienia Pańskiego, kolejno: 130 i 105 z roku 1878, w Archiwum Państwowym w Warszawie (APW). Urodzenie i zgon dziecka zgłaszał ojciec w tym samym dniu – 17 sierpnia; trudno jednoznacznie stwierdzić, dlaczego nie w parafii właściwej dla miejsca zamieszkania (ul. Długa 49), czyli św. Krzyża. Była córką znanego pisarza Mariana Gawalewicza (1852–1910) i Gabrieli Około-Kułak (1857–1937). Udało się ustalić, że uczęszczała na pensję żeńską Jadwigi Sikorskiej, gdzie uczyła ją Maria z Ciszkiewiczów (późniejsza Rodkiewiczowa); wynika to z nekrologu napisanego przez Gawalewiczównę zmarłej

nauczycielce, zob. „Bluszcz” 1906, nr 41, s. 493. Ciszekiewiczówna uczyła języka niemieckiego, pracowała u Sikorskiej w latach 1884–1895, zob. B. Kuźmiński, *Pierwsza szkoła żeńska im. Królowej Jadwigi w Warszawie*, Warszawa 1982, s. 57. Gawalewiczówna zmarła 22 października 1906 roku. (USC Warszawa parafia św. Barbary, akt nr 1904, w: APW, k. 635).

Od roku 1902 Gawalewiczówna pracowała w redakcji „Bluszczu”, gdzie zajmowała się kwestiami administracyjnymi. Miała – jak się zdaje – uzdolnienia plastyczne, a przy tym umysł ścisły, zamierzała bowiem podjąć pracę w charakterze rysownika technicznego. Wynika to z listu pisanego do Gawalewiczówny z Dannstadt-Schauernheim przez niezidentyfikowanego młodego mężczyznę, który udziela jej obszernych objaśnień w zakresie geometrii i matematyki w ogóle. Z pośrednich wzmianek i z rodzaju poufałości sądzić można, że nadawca jest spokrewniony z adresatką oraz że studiował na Politechnice Lwowskiej. Niewykluczone, że był to Adolf Gawalewicz, syn Adolfa, brata ojca Gustawy, a więc brat stryjeczny, jej rówieśnik, który przed wyjazdem do Niemiec mieszkał w Warszawie, zob. Biblioteka Jagiellońska, rkps sygn. 11725, *Korespondencja Mariana Gawalewicza*, t. 12, k. 143 (list z 29 lipca 1898).

W kwestii rysowniczek technicznych wypowiadała się także sama w liście do „Kuriera Warszawskiego”, pisząc: „Dotychczas posiadamy zdolne kopistki, ale nie rysowniczeki-techniczki. Mniej rozumienia o sobie i własnych zdolnościach, a więcej nauki sumiennej – oto kardynalny postulat dla pracy kobiecej w ogóle, a rysownictwa technicznego w szczególności” [*fragment listu Gawalewiczówny*], w: Kaprys [W. Rabski], *O czym mówią?*, „Kurier Warszawski” 1901, nr 324, s. 6.

Była filantropką, czynnie działała w Warszawskim Towarzystwie Dobroczyńności, zajmując się ubogimi dziećmi i wyszukiwaniem zajęć dla najbiedniejszych. Publikowała głównie pod pseudonimem Toporcanka. Pseudonim, który wskazywałby na związek z herbem rodowym Topór, nie znajduje potwierdzenia w herbarzach zarówno po mieczu, jak i po kądzieli, być może zaczerpnęła go od przydomka Elżbiety Granowskiej, trzeciej żony Władysława Jagiełły, spopularyzowanej przez Klemensa Kanteckiego w 1872 roku, czując się jej bliska przez podobne wyobcowanie. Często też podpisywała się inicjałami: GT lub g.t. Do prac publicystycznych Gawalewiczówny należą artykuły (felietony, recenzje, listy do redakcji) zamieszczane w „Bluszczu” w latach 1902–1906, przy czym ich frekwencja wyraźnie wzrasta i w roku 1906 osiąga 14 jednostek (zidentyfikowanych). Oprócz tego publikowała w „Kurierze Warszawskim” i „Ogniwie”. Poza tekstami publicystycznymi drukowała również utwory artystyczne, m.in.: w „Bluszczu” – *Luta: szkic do powieści* (1902, nr 24–26), *Bajka* (1906, nr 22), nowela *Złudzenie* (1906, nr 31–32), wiersz *Psyche* („Kurier Warszawski” 1904, nr 178, oraz „Reformator” 1905, nr 15), wiersz *Do moich sióstr* („Tygodnik Ilustrowany” 1906, nr 45), opowieść hagiograficzna o św. Kindze *Dobra królowa*, Warszawa 1907, oraz *Listki: urywki korespondencji*, z przedmową B. Prusa, Warszawa 1907 (wydanie pośmiertne); zajmowała się również tłumaczeniami z literatury angielskiej. Znane są dwa konterfekty Gawalewiczówny. Pierwszy zamieszczony jest we wspomnie-

lewicza. Spośród różnych wypowiedzi na temat emancypacji kobiety u progu XX wieku², gdy wciąż żywe było społeczne wyobrażenie o męskiej dominacji, jej uwagi wydają się spójne i logiczne, są również nowoczesne, współbrzmia z głosami kobiet przekonanych o konieczności samostanowienia we wszystkich obszarach społecznych. Gawalewiczówna miała wówczas tylko dwadzieścia cztery lata, ale jej spostrzeżenia i przemyślenia wskazują na osobowość przenikliwą i dojrzałą, nie tylko w sferze emancypacji, ale również w aspekcie łączenia kwestii społecznych z filozoficznymi³.

Niektóre ze swoich refleksji powtórzyła w korespondencji prywatnej z 1905 roku⁴, jej fragmenty ukazały się poznaczonymi jako *Listki*, będące świadectwem jej światopoglądu, ale również studium depresji, efektu niemożności pogodzenia szczytnych ideałów z praktyką życiową. Każde zdanie jest w nich albo głosem rozczarowania i zwątpienia albo krzykiem rozpacz. Nie jest łatwo określić czynniki wpływające na stan psychiczny Gawalewiczówny. Eugenia Żmijewska, znająca ją osobiście, tak o niej pisała: „Dziewczątka słabe, nieśmiała, na pozór jeden z tych »bluszczów«, które muszą opleść się około silnej podpory. Tylko na pozór. W istocie kobieta mężna, zahartowanych, jak stal, przekonań, woli”⁵. Wydaje się, że problemy Gawalewiczówny wynikały z rozmaitych sprzeczności: między oczekiwaniami i wyobrażeniami a rzeczywistością, niechętną do transformacji ról kobiecych. Śledząc wektorowość jej pióra, można domniemywać, że przyczyniły się do tego opresje i ograniczenia, z jakimi musiała borykać się młoda, inteligentna, uzdolniona i ambitna kobieta, dla której zamążpójście, macierzyństwo i bytowanie na finansowej łasce męża nie były – wbrew oczekiwaniom społecznym, a może i rodzinnym – zasadniczym celem życia. Nie tylko dlatego, że Gawalewiczówna chciała sama o sobie decydować, ale – co ujawniła w swoim pisarstwie – nie umiała pogodzić nauk katechizmowych o ideały kobiecości z naturalnymi wymogami życia, a może i z własnymi, maskowanymi potrzebami. Stan depresji pogłębiła – jak to wynika z korespondencji – trwoga okółorewolucyj-

niu Seidlerowej (*Śp. Gustawa Gawalewiczówna*, „Bluszcz” 1906, nr 43, s. 511), drugi w *Listkach*.

² Zob. H. Markiewiczowa, *Kwestia kobieca na przełomie XIX i XX wieku w opinii czytelniczek „Bluszczu” z 1902 r.*, „Przegląd Historyczno-Oświatowy” 2009, nr 1-2, s. 19-28.

³ Gustawa Toporcanka [G. Gawalewiczówna], *Nasz kwestionariusz pański*, „Bluszcz” 1902, nr 51, s. 607-609.

⁴ Na rok 1905 wskazują uwagi dotyczące wrzenia rewolucyjnego w Warszawie, o których wspomina w listach.

⁵ E. Żm. [E. Żmijewska], „*Toporcanka*” (*Śp. Gustawa Gawalewiczówna*), „Słowo” 1906, nr 292, s. 3.

na, a nadwrażliwość i wyjątkowa empatia, skłaniające ją do „ulżenia doli wszechistnienia”, sprawiły, że odebrała sobie życie.

Wypowiadając w roku 1902 swoje poglądy dotyczące emancypacji kobiet, stosunek do tej kwestii wyraziła – jak to miała w zwyczaju – jasno i konkretnie⁶, rozpoczynając od postulatu: „Więcej swobody! Więcej niezależności! Więcej własnej wolnej woli w postępowaniu!”⁷. Dalej zaś pisała:

Dotychczas w każdym działaniu, jesteście szalenie skrępowane konwenansami. Spod władzy rodzicielskiej przechodzimy pod kierownictwo męża; uległość nasza zmienia tylko formy. Nie ma epoki, w której by kobieta-panna być mogła samodzielny człowiekiem. Pannie „z dobrego domu” „nie wypada” samej podróżować, być w towarzystwie, w teatrze, na koncercie, na wystawie, mieszkać samej, nie narażając się na obmowę, zabierać głosu w sprawach niestosownych, nie chodzić po ulicy z przypadkowo spotkanym znajomym młodym człowiekiem, nie-naręczonym. „Przeciętna” panna nie umie w życiu takich drobiazgów, jak: telefonować, wyskoczyć z tramwaju, a nierzadko zdarza się, nie może sama chodzić po ulicy! [...] Każdy czyn, wyskakujący ponad szablon, bywa nazywany „wybrykiem przewróconej głowy” lub „pozą” na sawanterię. Przeciętna działalność kobiety-panny zamyka się w trzech pytaniach, zwracanych zwykle przez osoby trzecie do naszych matek: „Córeczka pani już się uczy? „Czy córeczka pani już się bawi?”, a w końcu: „Czy nie wychodzi za mąż?!” To są trzy etapy życia kobiecego.⁸

Od kpiącej krytyki przeszła Gawalewiczówna do konstruktywnych wniosków i twierdziła, że w dziedzinie emancypacji kobiet potrzebne są reformy na polu wychowania i wykształcenia oraz w zakresie społecznym. Samodzielność myślowa wpojona od dziecka jest – według niej – podstawą późniejszego rozwoju⁹, zauważyła jednak, że ówczesne formowanie osobowości dziewczynek odbywa się dwutorowo: jest albo nienadzorowanym chaosem i rozpieszczaniem bez granic, albo nazbyt pieczołowitym kształtowaniem „poprawnego manekina” konwenansu, powtarzającego komunały i utarte po-

⁶ Trafnie określiła sposób pisania Gawalewiczówny M.W. [M. Wolska], *Gustawa Gawalewiczówna (Wspomnienie pośmiertne)*, „Słowo Polskie” 1906, nr 546, s. 7, pisząc: „Prace jej miały żywotną wartość rzeczy odczuty, odcierpianych, podpatrzonych bystrze, powtórzonych rzetelnie”. Dodać by jeszcze należało, że Gawalewiczówna nie pisała tekstów łagodnych, ich stylistyka jest soczysta, a zarazem bardzo konkretna; z tego powodu przywołuje się w artykule większe wyimki z jej prac.

⁷ Toporcanka, *Nasz kwestionariusz panieński*, s. 607.

⁸ Tamże, 608.

⁹ Gawalewiczówna wypowiadała się również na temat lektur dla młodzieży, zachęcała rodziców, by nie ograniczali dorastającym dzieciom dostępu do literatury poważniejszej niż wskazywałyby na to ich wiek, zob. G. Toporcanka [G. Gawalewiczówna], *O literaturze dla młodzieży*, „Ogniwo” 1905, nr 6, s. 115-116.

głądy¹⁰. Drażni ją niewolnicza mimikra, do jakiej matki zmuszają swoje córki, wychowanie w anachronizmie i braku uznania indywidualności. Czy nie o sobie myślała Gawalewiczówna, pisząc o konfliktach pokoleniowych, dość przecież oczywistych?

Chciałam wskazać braki panny średnio zamożnej z „dobrego domu”, która prócz zaspokojenia potrzeb ciała, doświadcza sroższego głodu duszy, porywów myśli i chęci czynów, tłumionych gorliwie przez otoczenie. A różni się ono tak bardzo z nami! Zdawałoby się, że to grono istot najbliższych i kochanych, związane jest na to węzłami rodzinnymi, aby się wzajemnie nieustannie dręczyć, drażnić i jątrzyć. Dziś jeszcze nasze matki, ciotki, opiekunki nie chcą się pogodzić z myślą, że ta córka to jest też człowiek, człowiek indywidualny, który nie może tak samo koniecznie myśleć, jak one, działać tak, jakby one chciały. Otoczenie nasze nie chce uznać tej indywidualności jednostki i stąd wynikają bolesne utarczki. Matki, wskutek swych zajęć różnorodnych nie mają czasu, a często i chęci doksztalać się przez życie całe, tak przechodzą im lata aż do starości, a one zostają na stanowisku swej epoki i na wszystko patrzą „swoimi” oczyma. Nie mogąc już podążyć za postępem, chciałyby nagiąć dziecko do własnych wymogów. Stąd dzieci odsuwają się coraz dalej, stają się obcymi we własnym domu, narzekając skrycie, że „nikt ich nie rozumie”, a starsi żalą się na swe opuszczenie, którego bezpośrednio są przyczyną. Powstaje coraz większy rozdźwięk między osobami, które jedynie miłość łączyć winna.¹¹

Po ukończeniu pensji, niedającej żadnego konkretnego wykształcenia, dziewczęta nie mają określonych planów na życie, nie potrafią odnaleźć się w społeczeństwie, ich droga prowadzi częstokroć z braku pomysłu albo do... małżeństwa, albo do wyboru zawodu nauczycielek, ale z braku kompetencji to nauczanie, jakiego się podejmują, jest niskiej jakości i wpływa sztafetowo na formowanie podobnych sobie, tworząc zamknięty krąg niedoksztalcenia. Tymczasem są i inne zawody, w których kobieta może się spełniać; Gawalewiczówna wskazywała na rękodzielnictwo i urzędy. Niekiedy – jak pisała – absolwentki pensji chciałyby się same doksztalać, ale są na ogół zostawione same sobie, a nie mają w tym zakresie obiektywnych przewodników, przyswajają bezładnie informacje encyklopedyczne, by wydawać się „oczytaną”, lecz bez żadnej weryfikacji i własnego o nich sądu. Gawalewiczówna zwróciła uwagę na niemożność wyższego wykształcenia kobiet, po które tylko nieliczne, bogate lub szczególnie uzdolnione, wyjeżdżają za granicę. Wyraźnie doskwierał jej brak kształcenia kobiet w dziedzinie nauk ścisłych oraz socjologii, filozofii, ekonomii, odsunięcie ich od tych nauk jest jednoznaczne z eliminacją z kręgu poważnych rozmów:

¹⁰ Temat ten podejmie w recenzji powieści Teresy Prażmowskiej, *Romans gąski*, zob. gt., *Na półkach księgarskich*, „Bluszcz” 1904, nr 18, s. 214.

¹¹ Toporcanka, *Nasz kwestionariusz panieński*, s. 608.

Z kobietą nie dysputuje się nigdy, bo umysł jej nie dorósł do zadań szermierki, a nie dojrzał dlatego, że nie był ćwiczony odpowiednio. Powiadają, że z logiką kobieta jest częstokroć w sprzeczności, stąd wynika niekonsekwencja jej postępowania; filozofię zaś przyswaja sobie w życiu praktyczną, nielicującą często z duchem nauki. W moim przekonaniu [...] logika, psychologia, biologia i filozofia byłyby czynnikami umacniającymi słabego ducha kobiecego w postępowaniu.¹²

Gawalewiczówna akcentowała przy tym potrzebę uwrażliwienia moralnego i religijnego kobiet, aby w trudnych sytuacjach życiowych (zwątpienia, rozterki, zawody) miały oparcie w moralności i religii. Nie wahała się przy tym obiektywnie wskazać problemu wynikającego z charakteru kobiet:

Dziś jeszcze większość kobiet cechuje płytkość, płochy, zmienność w zdaniach i zapatrywaniach, rozproszenie uwagi, niezdolnej się skupić dłużej, nawet nad poważniejszą kwestią „*Toujours frivole*”, nam zarzucane, a jednak prawdziwe, powierzchowność, dyletantyzm, a nade wszystko przeciętność. Wszystko, co nie jest przeciętnym, wydaje się wybrykiem, dziwactwem. Zgromadzenia kobiece cechuje krzykliwość, piskliwość nawet, powierzchowność poglądów i sądów, ogarnia je entuzjazm, zapał chwilowy, któremu brak ciągłości i wytrwałości. Na „słowo” kobiecie rzadko wierzyć można. Uderzmy się w piersi! Strzeżmy się tej miary na szablon! Niechaj myśli i czyny nasze ulegną pogłębieniu i zyskają wyższy, wznioślejszy polot i niechaj nie ustaje praca nad własnym udoskonaleniem. Mniej zamiłowania do nowinek i plotek, mniej egoizmu, potrzeba by nam, a więcej zainteresowania dla spraw ogólnoludzkich i miłości humanitarnej.¹³

Gawalewiczówna dała gotową receptę na godne życie kobiety, wskazując na potrzebę uświadomienia sobie przez nią swoich uzdolnień, sił i chęci, obrania właściwej, zgodnej z predyspozycjami profesji, samodoskonalenie się i dokładność w podjętych działaniach: „Żalimy się na obniżenie płacy i wyzyskiwanie pracy kobiecej, a stanie się ona dopiero wtedy lepiej cenioną i uznaną, gdy się w nią włoży umiejętność, dokładność, staranie i cechę doskonałości”¹⁴. O właściwych kwalifikacjach oraz rzetelności w wykonywaniu pracy przez kobiety będzie później pisała jeszcze kilkakrotnie, zwracając uwagę coraz baczniej i z coraz większym rozdrażnieniem na nierówność w wynagradzaniu kobiet i mężczyzn: „Pomimo wszystkich haseł emancypacji i liczego zastępu kobiet na rozmaitych polach zajęć, jak są traktowane kobiety pracujące w kantorach, biurach, sklepach i urzędach?... Z wyrazem przybranej wyższości, z odcieniem taniej litości i udanego współczucia, które jest obelgą, policzkiem, ostrogą, dla sumiennej, wytrwałej i zdolnej pracownicy”¹⁵.

Bardzo interesujące są wnioski publicystki, dotyczące emancypacji jako

¹² Tamże.

¹³ Tamże.

¹⁴ Tamże.

¹⁵ G.T. [G. Gawalewiczówna], *Nasze braki*, „Bluszcz” 1905, nr 38, s. 436.

wolności do pracy, młodych robotnic zmuszonych warunkami ekonomicznymi do ciężkich i wyczerpujących zajęć. Taka emancypacja jest dla tych kobiet nie wolnością, ale niewolą, kieratem. Autorka przeciwstawiła tym ciężko pracującym bogate, egoistyczne panny, trwoniące życie na „międzyczas” wypełniony zabawami w oczekiwaniu na korzystne zamążpójście, traktujące również „dyskusje” o emancypacji jako rodzaj ludycznej atrakcji. Tymczasem prawdziwa walka o równouprawnienie toczy się nie w salonach i na mitingach arystokratek, ale pośród zdeterminowanych, uświadamiających sobie konieczność społeczną – na teraz i na później – rozumnych i odpowiedzialnych kobiet.

Gorzkie są słowa Gawalewiczówny, które określają małżeństwo. Dokonała ona klasyfikacji kawalerów, dzieląc ich na dwie kategorie: łowców posagów, wśród których wyróżniła: „blagierów, spekulantów i pasożytów” oraz mężczyzn pracujących, którzy z trudem zapewniają byt wyłącznie sobie; autorka uważa, że małżeństwa z tymi ostatnimi są nie tylko możliwe, ale pożądane, warunkiem jest jednak wspólna praca i dzielenie obowiązków, a do tych zadań tylko niektóre kobiety są przygotowywane, większość z nich nie dorosła do roli partnerki, redukując się do ozdabiania salonu. Zdanie Gawalewiczówny o mężczyznach nie było najlepsze, twierdziła, że kobiety powinny strzec się ujawnienia przed nimi nadmiernych uczuć: „gdy ona składała by wszystko na ołtarzu miłości, on przyjmowałaby to łaskawie, jako przynależną mu daninę całopalenia”¹⁶, przestrzegała przed pochopną decyzją o małżeństwie: „Kobieta, panna, dziewczyna, stając do ślubu, oddaje nieskalaną swą czystość duszy, myśli, uczuć i ciała, a w zamian dostaje nieraz męża moralnego i fizycznego zdechlaka, przeżytego starca. Dla nas, kobiet, które niezłomnie wierzymy w idealizm miłości, pragniemy kochać i być w zamian kochane, jest to okropne rozczarowanie!”¹⁷.

Cała wypowiedź młodziutkiej Gawalewiczówny dowodzi, że problem emancypacji kobiet był niezwykle istotny, bo dotyczący jej samej. Z poczynionych obserwacji potrafiła wyciągnąć głęboko właściwe wnioski, ponieważ starała się być obiektywna i rozbiierać kwestię z każdej strony, jej uwagi są uzasadnione przykładami, zalecenia są konkretne, a przewidywania trafne. Przez język publicystyki przebijają się jednak gorzkie osobiste i poczucie opresyjności, szamotania się w sieci, z której trudno się uwolnić.

To, co było przedmiotem rozbioru w odpowiedzi na apel „Bluszczu”, filozoficznie obudowała po trzech latach w korespondencji do Lidii Berlachówny¹⁸. *Listki* ukazały się staraniem Gabrieli Gawalewiczowej w roku 1907; nie

¹⁶ Toporczańska, *Nasz kwestionariusz paniński*, s. 609.

¹⁷ Tamże.

¹⁸ W żadnym liście nie ma wzmianki o adresatce. Ustalenie jej nazwiska umożli-

wiadomo, jak daleko sięgała ingerencja matki w tekst córki, można się jednak domyślać, zważywszy na dość śmiało i nowoczesne poglądy autorki, że ich ostateczny wydawniczy kształt mogły uformować przekonania edytorów. Nie da się więc wykluczyć pominięcia, niedbałości o chronologię, a może i innych, poważniejszych modyfikacji¹⁹. Empatyczną przedmowę napisał Bolesław Prus, a swój komentarz poprzedził parabolą sugerującą stan ducha autorki, była to opowieść o udręce człowieka ciepłych krajów, zrzędzeniem złego losu przeniesionym do krainy lodu. Do takiego porównania skłoniła autora *Lalki* poruszająca treść listów, których dominantę stanowi cierpienie jako zasada organizująca życie:

Spojrzyć po duszach – toć to cmentarzyska! – zapałów, uczuć, marzeń, snów i nadziei, których życie nie zrealizowało! I pod jedwabiem szaty, pod bielą rękawiczki, pod maskowanym uśmiechem kryje się ból. Czy są ludzie, którzy nie cierpią? [...] Ból przetrwa człowieka i po nim pozostaje, [...] i tak będzie po wieki kró-

wił list Gabrieli Gawalewiczowej do Maryli Wolskiej (Biblioteka Jagiellońska, *Korespondencja Maryli Wolskiej*, rkps, sygn. 11531 III, List Gabrieli Gawalewiczowej z grudnia 1908 r., k. 32. List ten ogłosił T. Budrewicz, *Ojcowie pisarze i córki pisarki*). Wynikające z kontekstów korespondencyjnych informacje pozwoliły mi na ustalenie tożsamości.

Lidia Berlach, łodzianka, była trzy lata starsza od Gawalewiczówny; urodziła się 22 marca 1875 r. jako najmłodsze dziecko księgarza Gotfryda Berlacha i Emilii z Kunkelów (USC Łódź/ parafia ewangelicka św. Trójcy, akt nr 215, k. 55). Była nauczycielką języka niemieckiego w łódzkim czteroklasowym gimnazjum żeńskim, a od roku 1910 jego kierowniczką. Gimnazjum to, założone przez jej siostrę Augustę Karolinę z Berlachów Wolnicką, prowadzone było następnie przez bratową Marię z Nielubowiczów Berlachową, zlokalizowane było najpierw przy ulicy Piotrkowskiej, potem przy Ewangelickiej (dziś Roosevelta) 9.

Berlachówna była inicjatorką budowy schroniska dla nauczycielek w Łodzi pod egidą Chrześcijańskiego Towarzystwa Dobroczyńności. Za mąż nie wyszła. Zmarła po 1916 roku. Zob. Archiwum Państwowe w Łodzi, *Dyrekcja Szkolna w Łodzi, Akta personalne Lidii Berlach z lat 1910–1916*, rkps. 206, k. 1–7; *W sprawie schroniska dla nauczycielek*, „Bluszcz” 1912, nr 11, s. 130–131, *Schronisko dla nauczycielek*, „Rozwój” 1912, nr 246, s. 3. Por. *Czego chce współczesna kobieta? Problematyka kobieca na łamach polskiej prasy w Łodzi przełomu XIX i XX wieku*, wyb. i oprac. M. Sikorska-Kowalska, Łódź 2013, s. 50–51; E. Podgórska, *Rozwój oświaty w Łodzi do 1918 r.*, Łódź 1973, s. 30.

Gawalewiczówna mogła poznać Berlachównę w Łodzi podczas przygotowań do spektaklu *Cicha tragedia* (*De stille Stuer*) Svena Langego, którą jej ojciec wystawił w marcu 1904 r. Wskazują na to kryptocytaty z tej sztuki zawarte w listach.

¹⁹ Deminutywny tytuł nie pasuje do stylu wypowiedzi Gawalewiczówny, zarówno literackiego, jak publicystycznego, był więc zapewne wymyślony przez jej matkę, jako forma homonimiczna, ale też jako spieszczenie pamiętek po zmarłej.

lował ból, aby z istoty ludzkiej wydobyć najlepsze, najszlachetniejsze, najdroższe ducha pierwiastki, zahartowane w ogniu cierpienia.²⁰

Prus zdawał sobie zapewne sprawę, że *Listki* to nie tyle klasyczna intymistyka, tak mało w nich bowiem realiów, ile proza filozoficzna oddana językiem pełnym metafor, że jest to nieklamane studium melancholii, która przywiodła dwudziestosiedmioletnią kobietę do desperackiego kroku – śmierci zadanej własną ręką. Niewątpliwie jest to jedna z tych wypowiedzi literackich, które nie pozwalają przejść obok siebie obojętnie. Oddany w nich autentyzm przeżycia, skala emocji, dynamika słowa uruchamiają refleksje nad egzystencjalną kondycją człowieka o osobowości zdeintegrowanej nadmiarem empatii i wyalienowania wskutek niemożności przystosowania się do życia. Życie to opierało się na sinusoidzie: „wznoszenia się ducha do wyżyn lepszych, wyższych, niebosiężnych i opadania aż na dno codziennej, małosłowności troski, zgrzytów, pospolitości zwykłego deptaka”²¹.

W listach do Berlachówny to Gawalewiczówna, sama cierpiąc na depresję, odgrywa rolę pocieszycielki, ponieważ dostrzega w przyjaciółce powinowactwo duchowe („Bywa czasem, że człowiek rodzi się ze łzą w duszy i że mu potem braknie śmiechu przez całe życie; instynktownie garnie się ku tym, którzy cierpią i są nieszczęśliwi”²²), tłumaczy jej egzystencjalne zawiłości, choć sama usiłuje pokonywać słowem nienawistne uprzedzenia, konwenanse i ograniczenia, mnożąc przykłady z życia²³, filozofii²⁴ i literatury.

²⁰ G. Gawalewiczówna, *Listki*, s. 37, 38–39, 43.

²¹ Tamże, s. 31.

²² Tamże, s. 97.

²³ Przeszkadzał Gawalewiczównie szczególnie przymus dostosowywania się do innych, bez względu na usposobienie czy chęci. Dość jasno, a zarazem z gniewną pasją wyraziła swój sąd w felietonie *Z wiejskich wrażeń* („Bluszcz” 1905, nr 31, s. 353): „[...] każdy pensjonat, każde sanatorium jest o tyle uznania godnym w naszych oczach, o ile uprawia... zabawę. Już do najściślejszą klauzurą obwarowanych zakładów wtargnęły z wiedzą i pełnomocnictwem naszych lekarzy, takie potwory, jak bale, »reuniony«, »tańcujące podwieczorki« i inne zbiorowe rozrywki. Trzeba być chyba w agonii, kaleką, kulawym, lub zdeklarowanym mizantropem, aby się gwałtem wyłączać z tak »sympatycznego towarzystwa« rozbawionych kuracjuszków. Choćbyś miał żalobę w sercu, musisz nosić, jak etykietę uprzejmy uśmiech na twarzy i jeśli cię gwałtownie nie bołą zęby lub głowa, musisz należeć do ogólnej wesołości i udawać, że podzielasz ją z zachwytem, a wszystko i wszystkich znajdujesz czarującymi. Inaczej, biada ci! Czterdzieści par oczu przeszywa cię na wylot zjadliwym, ironicznym lub politowania pełnym spojrzeniem, a czterdzieści (na szczęście nie par) języków rozpoczyna szermierkę zaoczną lub jawną, w której »poza«, »mizantropia«, »fałsz«, a nierzadko i inne przestępstwa są ci zarzucane. Innych powodów zgromadzenie nie może uznać i nie pojmuje zupełnie”.

Tłumacząc, sama poszukuje autonomii swojej podmiotowości ku realizacji własnego dobra wyzwolonego spod władzy patriarchy społecznego oraz jarzma stereotypów. Jeden z nich, akcentowany już w liście do redakcji „Bluszczu”, to niedopuszczanie kobiet do poważnych rozmów, Gawalewiczówna rozwija w liście ten gryzący ją problem, uzalając się na poniżające lekceważenie: „czasami danym mi bywa znaleźć się w otoczeniu ludzi świątłych, wybitnych, mądrych, nikt się do mnie nie zbliża i ja do nikogo, czuję się wtedy taką małą, nędzną, upośledzoną, czuję, że mi tak daleko do nich [...] i płacę łzami gorzkiego upokorzenia”²⁵. Tymczasem jej marzenia sięgają wysoko, do „kobiet bohaterek, apostołek i pionierek wielkiego ruchu kobiecego, które naprawdę dzierżyły sztandar kobiecości, ponad przeciętność i szablon wyra- stającej, ogarniające duchem proroczym i dążeniem rozległe, nieobjęte horyzonty”²⁶. Wśród nich wymienia patronkę swojej szkoły, królową Jadwigę, Barbarę Radziwiłłównę, a zaraz po nich obrończynię praw kobiet Olimpię de Gouges oraz Joannę d’Arc i Dorotę Chrzanowską, bohaterkę spod Trembowli. Listę kobiet, które podziwia, wydłuża o pisarki: Tańską-Hoffmanową, Żmichowską, Orzeszkową, Konopnicką, Adę Negri, matematyczkę Zofię Kowalewską; podkreśla również zasługi pierwszej filozofki, Eleonory Ziemięckiej, podaje wzruszający przykład głuchoniemej i niewidomej pisarki Helen Keller, zapewne po świeżej lekturze jej wspomnień, wydanych w 1904 roku. Te egzemplia prowadzą Gawalewiczównę do wniosku: „kobiecość może być szczytem dostojeństwa, [...] pracą nieustanną i tą dążnością wzwyż, aby objąć coraz szersze, wyższe, dalsze horyzonty, wyrabiają się [wtedy] kobiece charaktery, kształtują dusze, stają się ludźmi we właściwym rozumieniu tego wyrazu”²⁷.

W jednym z listów opowiada Gawalewiczówna o wrażeniu, jakie wywołał u niej obejrzany w teatrze *Śnieg*²⁸. Zwłaszcza słowa Bronki – „Chciałabym latać wysoko, jak ptak, a tylko biję skrzydłami po ziemi [...] jestem ciągle taka sama, taka sama!” – silnie zapadają jej w pamięć. Gawalewiczówna głęboko pojmuje przekaz dzieła o nieodłączności uczucia i cierpienia, rozumie i konfrontuje ze swoimi pragnieniami inspirowaną Przybyszewskim „tęsknotę za tęsknotą”.

²⁴ Często cytuje zdanie Seneki: „Ilekróć pójdę między ludzi, mniejszym powracam człowiekiem”.

²⁵ G. Gawalewiczówna, *Listki*, s. 98.

²⁶ Tamże, s. 53.

²⁷ Tamże, s. 55.

²⁸ Premiera *Śniegu* w Teatrze Rozmaitości odbyła się 20 lutego 1904 roku. Trudno powiedzieć, czy Gawalewiczówna mówi o tym wydarzeniu, czy o późniejszych spektaklach.

Przy okazji uwag na temat Ewy, kobiety fatalnej (lub fantazmatu Tadeusza) występującej w *Śniegu*, ujawnia dość niepokojące, bo symplifikujące kobiecość kategoryzacje:

Po wsze czasy aż od początków rozwoju tego obecnego świata dwie kobiety zostawiły ślad niezatartej doniosłości istnienia swego na ziemi; Maria i Ewa. Od jednej poczęło się dobro, od drugiej zło, które rozkrzewiło się plennie w duszach ludzkich, w duszach niewieścich, wyciskając na nich piętno swego upodlenia.²⁹

W innym liście (wcześniejszym?) rzecz dookreśla dość egzaltowanie:

Dopóki króluje duch, najwyższe uczucie jest potęgą, mocą, światłem i ciepłem, choćby płynęło tylko z jednej duszy; przestaje być takim, nie jest szczytnym i świętym, gdy w grę wchodzi pożądanie. A to jest uczucie ludzkie, to jest owa materia, zależna od temperamentu. Tego wyzbyć się nie sposób, zwłaszcza im natura jest bogatsza i intensywniejsza, [...] duch kobiecy jeszcze dziś karle i chroma i nie wzbija się w nieskończoność – jest wiecznym niewolnikiem miłości. I gdyby tę miłość niósł na szczyty; gdyby boskie tchnienie Erosa ożywiło psyche, kapłankę, niewolnicę, nie kurtyzane...³⁰

Ten sąd jest ściśle związany ze sceptycznym myśleniem Gawalewiczówny o miłości:

Czy ta złota efemeryda „harmonii dusz” istnieje rzeczywiście i trwa dłużej nad mgnienie? Od najszczytniejszych wzlotów ducha, od upojeń niezemskich przechodzi się do zwykłych, ach, tak zwykłych i powszednich objawów, jak pocałunek, a potem gorzej jeszcze. I wypełza to, co jest niskie, ludzkie, lecz także i zwierzęce: nasyceń, przesyt. To zrozumienie, ta wspólność ideowa i celowa, ta harmonia dążeń, ach to po największej części deklamacja, ustępująca zbyt prędko na plan drugi realnym objawom.³¹

Idealistyczne, wyprowadzone z wyobrażeń religijnych i katechizmowych, z określonej literatury i filozofii (platońskiej?), podejście do kwestii miłości i małżeństwa w konfrontacji z obserwacjami a może też i własnymi, przykrymi doświadczeniami, wypaczyły myślenie młodej dziewczyny, prowadząc do rozróżnień ostrych, bezkompromisowych, a przez to zafałszowanych. Redukcja kobiecości do dwu biegunowych reprezentacji – Marii jako uosobienia dobra oraz złej pramatki Ewy, z jednoczesnym przerażeniem napiętnowaną negatywnie seksualnością, staje się powodem uwikłania Gawalewiczówny w sprzeczność między duchowością, tak przez nią pożądaną, a cielesnością, jako niechcianą, nacechowaną wstrętem praktyką życiową.

²⁹ G. Gawalewiczówna, *Listki*, s. 53.

³⁰ Tamże, s. 28–30.

³¹ Tamże.

Konsekwencją powyższych poglądów są uwagi Gawalewiczówny na temat obowiązków kobiety; wyraziła je w komentarzach do Ibsenowskiej *Nory* oraz *Das Recht zu lieben* (*Mam prawo kochać*) Maxa Nordau³². W obu przypadkach istnieje zamiar opuszczenia przez kobietę męża i dzieci; w *Norze* tytułowa bohaterka decyduje się odejść, by dojrzeć jako człowiek – jak sama mówi: „Muszę wychować samą siebie. [...] Muszę zostać sama, by zorientować się w sobie i w tym, co mnie otacza [...]”³³, w *Mam prawo kochać* Berta, zauroczywszy się młodym prawnikiem, zamierza porzucić rodzinę i realizować się w nowym związku. Obie sztuki, mając jednak inne finały, niosą odmienne przesłania: Nora odchodzi, by w samotności odnaleźć siebie zagubioną przez narzucone jej przedwcześnie małżeństwo i macierzyństwo, Berta odrzucona przez kochanka, będzie musiała dalej żyć pod jednym dachem ze zdradzonym mężem i niechcianymi dziećmi. Gawalewiczówna, powołując się na tradycję, w jakiej została wychowana, i na własne sumienie, z mocą wyklada przyjaciółce swoje zasady: „[...] ponad szczęście osobiste istnieje hamulec żelazny, trwalszy, świętszy, może po stokroć przeklinany, ale jedyny wart szacunku: obowiązek. Można złamać życie swoje w imię jego. Twardy, przykry, nieznośny wyraz, ale skoro się ma dzieci, dzieci małe, należy się dla nich poświęcić. Im potrzebna jest matka i one jej życie wypełnić muszą. Może się czuć nieszczęśliwą, ale będzie zawsze w zgodzie z sobą [...], wobec logiki, następstw, faktów, dzieci, do których w pierwszym rzędzie życie matki należy, to zbrodnia chcieć inaczej rozwiązać ten problemat życiowy”³⁴. Jako podstawowy zatem argument przemawiający za szczęściem innych – wbrew własnemu – podaje Gawalewiczówna obowiązek; odpowiedzialność i poświęcenie to jego pochodne. Wymowne jest przemilczenie dotyczące mężów, przeważnie mężczyzn o lichej osobowości. Ani przez chwilę nie zastanawia się nad podrzędnym miejscem kobiety w domu, nad jej kondycją emocjonalną, która doprowadziła do myśli o porzuceniu dotychczasowego życia. Nie przyznaje jej prawa do samostanowienia, do decydowania o swoim losie. Wydaje się, że oceniając postawy protagonistek, bierze pod uwagę wyłącznie dyskomfort dzieci, którym współczuje. Surowy to i bezwzględny dla kobiety projekt życiowy zamykający jej drogę do innych doświadczeń niż macierzyńskie; a zważywszy na okoliczności wiodące do zakładania rodziny często wbrew woli młodych dziewcząt, które dopiero podczas trwania małżeństwa osiągają względną samoocenę i dostrzegają swoje potrzeby, tak rygorystyczny osąd Gawalewiczówny wydaje się dość uzualny, ale niewykluczone

³² Jedynie z kontekstu i niejakich powinowactw z dramatem Ibsena można się domyślić, że chodzi właśnie o tę sztukę.

³³ H. Ibsen, *Dom lalki* (*Nora*), przeł. J. Frühling, Gdańsk 2002, s. 122.

³⁴ G. Gawalewiczówna, *Listki*, s. 25–26.

zione, że mający charakter przestrogi danej sobie i adresatce – pannom nieplanującym zakładania rodzin jako „jarzma”, a jednocześnie zabezpieczenia przed takimi, jak w przykładach literackich, pokusami i ich moralnymi oraz emocjonalnymi konsekwencjami.

Jednoznaczna waloryzacja kwestii zachowań ludzkich u osoby tak wrażliwej musiała spotęgować stan depresyjny, wywoływać lęk przed małżeństwem i w ogóle bliskością z drugim człowiekiem, która wiązałaby się z czymkolwiek innym aniżeli platoniczną przyjaźnią niewywołującą dysonansów³⁵. Dlatego przekonuje Berlachównę:

Przyjaźń nie jest miłością, jest wspólnym zrozumieniem i wsparciem, jest otuchą w dniach mroku, jest odbłaskiem naszej radości, jest w znacznym stopniu współczuciem. [...] Ona, zwłaszcza między kobietami, powinna być oparta na prawie równowagi, a wtedy bywa słodką dźwignią życia – tym spokojnym, równym płomieniem, pozbawioną uroku, ale i cierpienia miłości, za to pewniejszą i trwalszą, która dusze ludzkie zespala związkiem czystym, mocnym i wzniosłym.³⁶

Jednocześnie upewnia adresatkę w jej usposobieniu „niebluszczowym” i „niepowojowym”, niepotrzebującym męskiej podpory, oferując jej własną dozgonną przyjaźń.

Na pięć dni przed samobójczą śmiercią, 17 października 1906 roku Gawalewiczówna napisała wiersz *Do moich sióstr*. Dziwny to wiersz. Ma postać swoistego apelu nawiązującego do dwu wierszy Marii Ilnickiej, opatrzonych tym samym tytułem, ale tematyka patriotyczna, która u niegdysiejszej redaktorki „Bluszczu” była w nich dominantą, w liryku Gawalewiczówny ledwie tylko prześwituje – jako przykład: śmierć skazańca na dalekiej Syberii³⁷.

Czy ty rozumiesz, że być komuś w życiu
Cząstką istnienia – to już jest bez miary
Szczęściem nad szczęście, darem ponad dary!...
Czy wiesz ty, co to komuś być promieniem,
Uciechą jasną, co, jak skazańcowi
Lampka oliwna, u stropu zwieszona,
Rozświetla smutne mroki jego celi?...
Być zapomnieniem, co, jako sen błogi,
Przychodzi skleić znużone powieki,

³⁵ Jeśli potraktować jej nowelę *Złudzenie* („Bluszcz” 1906, nr 31–32) jako tekst wypływający z osobistych doświadczeń, są w nim bowiem sugestie, że tak właśnie jest, zasadniczym powodem rezerwy wobec mężczyzn było zarówno introwertyczne usposobienie, jak i niezamożność.

³⁶ Tamże, s. 27.

³⁷ Trudno orzec, czy była to aluzja do śmierci Tomasza Ilnickiego, zamordowanego w Usoli, czy powinowactwo przypadkowe.

Zanim świt szary, beznadziejny zejdzie
I w świat go pogna lodowy, daleki,
I rzeczywistość stanie przed oczyma?...

Wiesz ty, że, z czyim imieniem on skona,
Na ustach stygmat zostanie przywarty,
I kiedy rankiem na plac go wywiodą,
To pośród imion, co najdroższe były,
Które mu w myślach staną tej godziny,
Gdy brzask na świecie wstanie mroźny, siny
On twoje wspomni imię, i, jak glorię jasną
Poniesie poza grób...

Kobieto, jeśli tobie przeznaczono
Dać takie szczęście komu na tej ziemi,
Daj mu je szczerze, bo wszak tobie dano
Moc cudotwórczą nad duszami ludzi!...³⁸

W kontekście samobójczej śmierci Gawalewiczówny można liryk ten odczytać jako rodzaj poetyckiego testamentu – uwznioślenia kobiecości. Projekt tej kobiecości nie jest dopełnieniem życia mężczyzny, ale samodzielną całością, zadaniem kobiety jest nieść radość i uzdrowienie duchowe w oczekiwaniu na... wdowieństwo, miłość – według poetki – nabiera bowiem sensu poprzez śmierć, która ją unieśmiertelnia, a zarazem uwalnia od obciążeń cielesnych. Wydaje się, że myśli Gawalewiczówny rozczarowanej światem, a może i sobą, oderwawszy się od dookolności, podążały już drogą inną niż ziemską. Być może w tym samym czasie pisała – opublikowane również pośmiertnie – patetyczne słowa mogące stanowić *credo* jej życia:

Celem każdego szlachetniejszego ducha winno być dążenie wzwyż, rozdmuchiwanie w sobie iskry nieśmiertelności, jaką zapewnia wielkie królestwo ducha. A szczeblami ku niemu wiodącymi są: praca nad sobą, praca nad rozwojem, kształceniem, udoskonalaniem ducha, nad budzeniem go z martwoty i obojętności, nad odrywaniem go od pyłu ziemi, od małości i brudów życia, od tego wszystkiego, co upadła i hańbi, poniża, wielka praca nad Wyzwoleniem ducha własnego w pochodzie życiowym ku tej Ziemi Obiecanej, która stanie się naszą, przez własną naszą pracę i zasługę.³⁹



³⁸ G. Toporcanka (Gawalewiczówna), *Do moich siostr*, „Tygodnik Ilustrowany” 1906, nr 45, s. 988.

³⁹ G. Toporcanka [G. Gawalewiczówna], *Echa tradycji*, „Bluszcz” 1907, nr 13, s. 138.

„DUCH KOBIECY JESZCZE DZIŚ KARLE I CHROMA I NIE WZBIJA SIĘ...”

Dorota Samborska-Kukuć (University of Łódź)

e-mail: dorota.samborska@uni.lodz.pl, ORCID: 0000-0002-1943-6694

“THE FEMALE SPIRIT IS STILL DWARFING TODAY AND DOES NOT RISE TO INFINITY”. GUSTAWA GAWALEWICZ ON THE “WOMEN’S ISSUE”

ABSTRACT

Gustawa Gawalewicz (1878–1906), the daughter of the famous writer Marian Gawalewicz (1852–1910), was a journalist for the women’s magazine “Bluszcz”. The article presents her reflections on the emancipation of women, which seem consistent and logical, are also modern, and resonate with the voices of women convinced of the need for self-determination in all social areas. Gawalewicz was only twenty-four at the time, but her observations and reflections indicate a penetrating and mature personality, not only in the sphere of emancipation, but also in terms of combining social and philosophical issues.

KEY WORDS

biography, emancipation, Gustawa Gawalewiczówna, woman

